

► W Polsce problemem jest właśnie niespójność tego, co zadeklarowane w przepisach, i tego, co dzieje się w praktyce (standard), ocenianej w perspektywie zarówno konstytucyjnej (na papierze to wygląda lepiej, w praktyce gorzej) jak i europejskiej (nasz standard praktyki nie dorównuje unijnej).

#### Kto jest „ludem” w rozumieniu Konstytucji (art. 1 i art. 4)

**Artykuł 1** Konstytucji stwierdza, że „Rzeczpospolita jest **dobrem wspólnym wszystkich obywateli**”. Natomiast **art. 4** mówi, że „**władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do narodu**”. Uważnie czytane, oba te przepisy demaskują rozpowszechnione przekłamanie o wszechwładzy większości parlamentarnej. To, że aktualna większość parlamentarna wygrała wybory, nie oznacza bowiem, że może ona sama tylko, bez uwzględnienia interesu i wysłuchania mniejszości, definiować, co to jest dobro wspólne, i decydować arbitralnie o jego realizacji.

Jeżeli naród jest suwerenem, to obejmuje to jego całość, a nie tylko tę większość, która wygrała wybory. Zaś przegrana w wyborach nie oznacza, że głosujący na opozycję przestają być częścią suwerena.

#### Jak na co dzień „naród” wykonujący władzę zwierzchnią ma rządzić

– wedle art. 4 ust. 2: „naród sprawuje władzę poprzez swych przedstawicieli”. Konstytucja determinuje zarazem rudymenty systemu wyborczego, strukturę i fundamenty funkcjonowania rządu, administracji rządowej i samorządowej, wymiaru sprawiedliwości. W art. 10, mówiąc o „podziale i równoważeniu” władzy ustawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej, stwierdza, że żadna nie powinna mieć dominacji w trójpodziale. Zaś sądy powinny być niezależne, a sędziowie – niezawisli.

#### Jak zapewnić „ludowi” udział w kształtowaniu tego, jak należy ujmować dobro wspólne i zapewnić udział w decyzjach wykonywania władzy

– to rodzi największe wyzwania i najłatwiej tu o manipulacje. Konstytucja 97 podkreśla (preambuła), że fundamentem działania władzy jest „**poszanowanie wolności i sprawiedliwości, współdziałanie władz, dialog społeczny oraz zasada pomocniczości umacniająca uprawnienia obywateli i ich wspólnot**”. Zatem nie centrali, lecz samorządom w kwestiach lokalnych powinny być oddane i decyzje, i środki ich realizacji. Przyznanie kompetencji bez możliwości jej realizacji jest nadużyciem. Wysłuchanie zainteresowanych, dialog i rzetelna współpraca, nie tylko władz między nimi, ale i ze wspólnotami obywatelskimi i NGO’s, przejrzystość w procedurach i działaniu powinna towarzyszyć działaniu władz i urzędów.

#### Polski model konstytucyjny lokuje się wśród demokracji liberalnych i deliberatywnych, akcentujących rolę praw człowieka jako wyznacznika standardu ochrony wolności. Demokracja to rządy większości, przy poszanowaniu interesów, podmiotowości i aspiracji mniejszości.

Z tego wynika, że większość parlamentarna, chcąc być w zgodzie z Konstytucją, nie może przegłosować byle czego, powołując się na swoją legitymację wynikającą z aktualnie posiadanej większości. Że ograniczenia mniejszości polegają nie tylko na odbieraniu im jakiś praw albo zakazanej (art. 32) dyskryminacji: mogą one się wyrażać w prozaicznych zachowaniach (np. drastyczne ograniczenia dopuszczalności i czasu wypowiedzi w parlamencie, wykluczanie z uczestnictwa w sesjach, zwoływanie posiedzeń bez dbałości o dotarcie komunikatu do wszystkich zainteresowanych, niezachowanie procedur parlamentarnych albo niewykonywanie wyroków wydanych w imieniu Rzeczpospolitej). O praworządności decyduje nie tylko tekst ustaw, ale i poziom realnej praktyki ich stosowania; Konstytucja, funkcjonowanie instytucji państwowych, procedury ustawowe – nie mogą być atrapą czy legitymizacyjnym parawanem dla arbitralności woli politycznej. I wreszcie ocena, czy w danym państwie dochodzi czy nie do naruszeń standardu demokracji, nie jest – dla państwa europejskiego będącego członkiem UE – li tylko problemem wewnętrznym.

EWA ŁĘTOWSKA

## Tęsknota za normalnością (Studium w siedmiu odsłonach)

ANDRZEJ KAJETAN WRÓBLEWSKI

**1. O wieku złoty!** Jeszcze nie tak dawno temu ocenę badań naukowych w Polsce przeprowadzały zespoły ekspertów. Był to proces szybki i skuteczny, a oceny merytoryczne w poszczególnych dziedzinach były podstawą rankingu i finansowania jednostek naukowych. Administratorzy nauki nie byli jednak zadowoleni, gdyż musieli akceptować zdanie ludzi z zewnątrz, od nich niezależnych. Dążyli usilnie do tego, żeby móc przeprowadzać ewaluację we własnym gronie. Pomogła im punktoza.

**2. Historia naturalna punktozy.** Punktoza jest groźną chorobą zakaźną. Przenosi się przez kontakt intelektualny z zarażonymi osobnikami. Nie jest chorobą śmiertelną, gdyż zarażone osoby mogą żyć długo, jednak z bardzo ograniczoną sprawnością umysłu, przejawiającą się w bezgranicznej wierze w liczbę i w zaniku logicznego myślenia. Dogmat punktozy brzmi: wartość wyniku naukowego jest wyznaczona przez liczbę punktów przypisanych czasopismu, w którym został on opublikowany. Zatem każda publikacja w czasopiśmie 200-punktowym jest pięć razy bardziej wartościowa od każdej publikacji w czasopiśmie 40-punktowym itd. Chorzy na punktozę nie przyjmują do wiadomości tego, że badania statystyczne przeczą takiemu absurdalnemu twierdzeniu.

Szczególnie podatni na zarażenie i przemianę w „punktozowe zombie” są ludzie młodzi, rozpoczynający karierę. Z doświadczenia nabytego podczas uczestnictwa w komisjach przyznających rozmaite nagrody naukowe wiem, iż część naszych młodych aplikantów podaje w swych wnioskach i CV już tylko wykaz uzyskanych punktów ministerialnych, a pomija treść osiągniętych wyników. Nie brak jednak przykładów zachorowań na punktozę także wśród profesorów.

**3. Zasięg choroby.** Na świecie punktoza nie występuje w krajach, w których nauka stoi najwyżej, wolne od niej są więc Stany Zjednoczone, Francja, Niemcy, Japonia, itd. Chorobę tę zwalczyły skutecznie także Chiny i Rosja. W Polsce są jeszcze nieliczne instytucje, do których punktoza nie znalazła dostępu; należy do nich np. Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, gdzie nadal istotną jest treść wyników badań.

Punktoza opanowała natomiast kręgi urzędnicze Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Nie jest jednak pewne, czy zapadł na nią także sam szef naszego resortu, pan premier Jarosław Gowin. Podejrzewam, że jest on po prostu otoczony gro- ► nem zarażonych punktozą potakiwaczy, którzy skutecznie blokują

► docieranie do niego informacji na temat metod oceniania osiągnięć naukowych w krajach o najwyższym poziomie nauki. Chyba tylko dlatego zgadza się na to, co mu podpowiadają, że jakość badań naukowych w Polsce najlepiej oceniają nie wykwalifikowani eksperci, lecz administratorzy holenderskiej bazy SCOPUS.

**4. Nie wszystko się liczy, co można policzyć.** Fascynacja liczbami, zwłaszcza wśród ludzi, którzy biegle opanowali posługiwanie się programem EXCEL, może prowadzić do marnowania czasu na analizy, formalnie poprawne, lecz pozbawione sensu merytorycznego.

Ktoś mógłby na przykład wpaść na pomysł badania średniej liczby odnóży stworzeń żyjących w naszych lasach, zliczałby więc pracowicie liczbę pajaków (8 odnóży każdy), przez owady (po 6 odnóży), płazy, gady, ssaki (4), ptaki (2), aż do padalców i węży, które nóg nie mają. Potem obliczyłby wartość średnią dla danego lasu i powtórzył zliczanie dla innych lasów. Mając te wartości, mógłby wyprodukować ładne tabele i sporządzić kolorowe wykresy. Myślę, że chyba wszyscy się zgodzą, że wyciąganie wniosków o lasach na podstawie porównywania średniej liczby odnóży stworzeń zamieszkujących dany las nie byłoby ani profesjonalne, ani sensowne, chociaż takie średnie, jeśli zostały rzetelnie obliczone, można publikować w postaci atrakcyjnych tabel i kolorowych wykresów.

Jeśli ktoś mi zarzuci, że podany przykład jest zbyt naciągany, to przypomnę wydaną w 2010 r., a przygotowaną na zlecenie ówczesnej szefowej MNIŚW ekspertyzę firmy Ernst & Young i Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową pt. *Strategia rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce do 2020 roku*. Otóż w tej *Strategii* było sporo liczb, wykresów i ładnej oprawy graficznej, tylko że argumentacja przypominała właśnie obliczanie średniej liczby odnóży. Na przykład na s. 31 owej *Strategii* podano, że „w Polsce średnia roczna liczba publikacji naukowych jest blisko pięciokrotnie mniejsza od liczby etatów nauczycieli akademickich”. Zapewne obliczono to dobrze, ale co z tego wynika? Wrzucono przecież wtedy do jednego worka wszystkie uczelnie i wszystkie dziedziny. Bez pogłębionej analizy podane w *Strategii* stwierdzenie nie opowiadało do żadnych wniosków.

**5. Jeszcze bardziej kolorowo!** Niedawno został rozpozyszczonej dokument *Analiza aktywności publikacyjnej i grantowej PAN. Raport z analizy danych*, autorstwa dr Katarzyny Stec z Uniwersytetu Jagiellońskiego, we współpracy z prof. Jerzym Duszyńskim, prezesem Polskiej Akademii Nauk. Dokument ten liczy 343 strony, zawiera mnóstwo bardzo ładnych kolorowych wykresów. Widać, że autorka włożyła w to opracowanie wiele wysiłku i miała dobry program do sporządzania wykresów.

gorzej wypada treść tego imponującego dokumentu. Autorzy uznali, że doskonale materiał do oceny nauki w Polsce zawiera baza SCOPUS. Zaczepnęli stamtąd dane o cytowaniach, procentach, kwantylach itp. parametrach bibliometrycznych. Z agencji grantowych, krajowych i europejskich, wzięli dane o grantach. Po przemieleniu tego ogromnego materiału wyciągnęli wnioski na temat działalności instytutów PAN. Jest niedobrze – wnioskuja.

„Bardziej pogłębione spojrzenie na instytuty PAN pozwala dostrzec, że wiele instytutów PAN (30%) nie zdobyło do końca 2018 roku żadnego grantu z rozpoczętego w roku 2014 programu ramowego Unii Europejskiej – H2020. Są też instytuty (13%) niemające w swoim dorobku publikacji ujętych w bazie Scopus, w której uwzględniono 37 tys. czasopism naukowych, 150 tys. książek i 8 mln publikacji w materiałach konferencyjnych, z wszystkich dziedzin nauki, w tym humanistyki i nauk społecznych” (cytat ze s. 7 *Raportu*).

W *Raporcie* jest sporo zapierających dech w piersi informacji, jak np. ta, że średnia liczba grantów NCBR na pracownika instytutów humanistycznych wynosi 0,01 (s. 216).

Wspomniany *Raport* wzbudził ostre protesty, zwłaszcza instytutów związanych z Wydziałem I Nauk Humanistycznych i Społecznych PAN, które zdaniem autorów *Raportu* działają źle.

Zgadzam się z tymi protestami. Znam dobrze Instytut Historii Nauki PAN, z racji wieloletniego członkostwa w jego Radzie Naukowej. Instytut wypadł w *Raporcie* niedobrze z oczywistej przyczyny: komputery bazy SCOPUS zawierają dane wybiórcze i wielkim błędem jest wyciąganie na ich podstawie daleko idących wniosków o stanie nauki w Polsce.

Oto dwa przykłady: Instytut Historii Nauki PAN współtworzy międzynarodową serię Correspondance de Johannes Hevelius, publikowaną w wydawnictwie Brepols (najwyższa punktacja na liście MNIŚW). Kilka miesięcy temu zakończono w instytucie wielki grant NPRH na temat Komisji Edukacji Narodowej; efektem jest monumentalne, dwunastotomowe opracowanie tego epokowego osiągnięcia w historii Polski. Autorów bazy SCOPUS oczywiście KEN ani Heweliusz nic nie obchodzi, nawet o nich pewnie nie wiedzą – wobec tego pozostało to także niewidoczne dla autorów *Raportu*.

Gdyby prezes PAN chciał przeprowadzić rzeczywistą ocenę badań prowadzonych w instytutach, to mógłby np. je zapytać o 1–3 najwybitniejsze osiągnięcia z ostatniego okresu; dowiedziałby się wtedy sporo i mógłby się chwalić np. pracami na temat KEN czy Heweliusza z IHN PAN i podobnymi dziełami z innych instytutów. Zrozumiałby również ułomność analiz bibliometrycznych i swój *Raport* wydałby pod tytułem *Nauka polska w krzywym zwierciadle bazy Scopus*. Zasłużyłby wtedy na uznanie i poklask społeczności naukowej. Zachorował jednak na punktozę.

**6. Zatrważająca wizja nowego wspaniałego świata.** Rok 2030. Gazeta Powszechna 1 marca donosi: Z wielkim smutkiem zawiadamiamy, że odszedł profesor Abecedeusz Tumiwisicki, jeden z najznakomitszych polskich uczonych, który od ponad czterdziestu lat rozślawiał nasz kraj. Jego kariera w nauce była bardzo szybka, gdyż dzięki wspaniałym osiągnięciom wszystkie stopnie od magistra do profesora uzyskał w ciągu zaledwie dziesięciu lat. Całe swe naukowe życie poświęcił pasji, którą było zdobycie ponad tysiąca punktów ministerialnych. Spędzał w laboratorium niekiedy po 15 i więcej godzin dziennie, aż w końcu niedługo przed śmiercią dopiął tego, uzyskując łącznie aż 1070 punktów. Do tego trzeba dodać dwie doskonałe monografie, za które uzyskał odpowiednio 100 i 80 punktów. Jego wychowankowie będą kontynuować jego działania i propagować jego pasję. Nauka polska poniosła niepowetowaną stratę.

List czytelnika do Redakcji 2 marca: Czy możecie wyjaśnić, jakie konkretne osiągnięcia naukowe miał profesor Tumiwisicki?

Odpowiedź Redakcji 3 marca: Widać, że nasz czytelnik nie idzie z duchem czasu i nie rozumie, że obecnie w Polsce liczy się po prostu zbieranie jak największej liczby punktów ministerialnych.

**7. Czy mamy jakąś szansę wyzdrowienia i powrotu do normalności?** Ze smutkiem stwierdzam, że wiele osób z rezygnacją przyjęło ogłoszone 2 sierpnia rozporządzenie MNIŚW i nową listę punktacji czasopism. Komunikat Ministerstwa zaczyna się od słów „Koniec punktozy”, ale to jest wmawianie nieprawdy. Punktoza umocniła się w nowej mutacji. Przeważającą reakcją środowiska jest teraz nie ostry protest przeciw samej absurdalnej zasadzie oceny badań, lecz tylko dyskusja na temat zasadności punktacji.

Uważam, że nie można jednak rezygnować z oporu. Trzeba nam więcej artykułów takich, jak np. Jacka Kubiaka (CNRS) – *Walka o punkty zabija naukę* (PAUza 460), czy Leszka Kaczmaraka – *Parametryzacja, choroba slotowa i po co nam to wszystko?* (PAUza 477). Pan premier Gowin czyta PAUzę i może dotrze do niego, że na świecie ocenia się naukę inaczej i że trzeba zrobić wszystko, aby Polska przestała być skansenem metod, od których przodujące w nauce kraje już odeszły. I może nie zięci się kosztowna wizja nowego wspaniałego świata.

ANDRZEJ KAJETAN WRÓBLEWSKI

Uniwersytet Warszawski